Nr. 20. Kraków. Poniedziałek 21 sierpnia 1911. Rok I,

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

Redakcya i Administracya: Kraków, Szewska 27, II p. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Floryan Sobieniowski

PRENUMERATA:
W miejscu:
kwartalnie 1·30 kor. | półrocznie 2·50 kor. | rocznie 5.— kor. | Numer pojedynczy 10 hal.
Na prowincyi:
kwartalnie 1·50 kor. | półrocznie 3·— kor. | rocznie 6·— kor. | Numer pojedynczy 12 hal.

Telefon 412

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy: Za pierwszy raz . . . . —·20 kor
" " Za każdy następny . . . . —·12
Nadesłane za wiersz . . . . —·60 "
Głosy publiczne . . . . 1·50 kor. | Paski od . . . . 4·— "

Miły sąsiad.

Wiedeń, 20 sierpnia 1911.

Ambasador francuski w Berlinie, pan Cambon, konferuje z dyplomacyą niemiecką, jeździ po nowe instrukcye do Paryża, wraca z niemi do Berlina, konferuje dalej i znowu jedzie do Paryża po dalsze wskazówki. Prasa notuje skrzętnie te ruchy dyplomaty francuskiego, a Europa pyta z niepokojem: będzie wojna, czy też przyjdzie do zgody?

Austrya i Węgry nie pokłóciły się o Maroko, wojska nie zmobilizowały, żyją w wspólności państwowej i mają swoją ugodę, regulującą wzajemny stosunek gospodarczy. A przecież od dwóch przeszło miesięcy, przedstawiciele Austryi jeżdżą do Budapesztu konferują z przedstawicielami rządu węgierskiego, wracają do Wiednia i wyczekują przyjazdu delegatów węgierskich.‹ Ci punktualnie stawiają się na zapowiedzianą konferencyę i wracają wnet do domu także po nowe wskazówki swego rządu.

Te podróże referentów ministeryalnych z Wiednia do Budapesztu i na odwrót nie są nowością. O nich mówi obszernie kronika z roku 1907. Chodziło wtenczas o odnowienie ugody austro-węgierskiej. Kiedy w Austyi wprowadzano prawo ogólnego głosowania, nie omieszkano podkreślić, że reforma wyborcza konieczną jest i z tego powodu, by lud sam orzekł, na jakich podstawach pragnie oprzeć swój stosunek gospodarczy do Węgier. Wybory w roku 1907 dokonywały się właśnie pod znakiem ugody austro-węgierskiej. Ugodę odnowiono, lecz w niej tkwiło i tkwi zarzewie niezgody. Jak ta ugoda w teoryi wygląda, o tem przeciętny śmiertelnik nie ma wyobrażenia. Docent uniwersytetu wiedeńskiego, Dr. Iwan Zolger, który w roku bieżącym wydał dzieło zatytułowane »Prawno-państwowa ugoda między Austryą a Węgrami‹ przyznaje otwarcie, że pokonać musiał niebywałe trudności językowe, stworzyć musiał cały szereg nowych wyrazów, by módz brzmienie artykułu XII. ugody z roku 1867 oddać należycie w języku niemieckim. Książka Dr Zolgera przeznaczona jest dla kół prawników i polityków. Odmienne brzmienie obu ustaw ugodowych, austryackiej i węgierskiej, ich niejasne sformułowanie tworzy źródło licznych starć miedzy obu państwami monarchii, podkopuje popularność dualizmu, oddziaływa ujemnie na wewnętrzno-polityczne życie Austryi, a szkody z tych utarczek i waśni wynikające dadzą się i w cyfrach wyrazić.

Jak ta ugoda w rzeczywistości wygląda, o tem mogą się obecnie szerokie warstwy ludności najlepiej przekonać.

Austrya na mięso argentyńskie czeka jak na zbawienie, lecz mięsa wyładować nie można z okrętów w Tryeście, bo Węgry na to nie pozwalają. Węgrom prawo to przysługuje. Smutne to, lecz prawdziwe! Austrya umowy, dotrzymać musi, zaznaczył to wyraźnie prezes ministrów w ciągu ostatniej dyskusyi drożyźnianej, a większość Izby poselskiej przyznała mu racyę i odrzuciła wniosek komisyi wzywający rząd do podeptania umowy zawartej z Węgrami. O pozwolenie na przywóz mięsa argentyńskiego musiał się rząd austryacki zwrócić do rządu węgierskiego. Rząd austryacki uczynił to, lecz pozwolenia tego dotąd nie otrzymał i nie otrzyma go, bo nie może zapłacić tej ceny, jaką Węgry postawiły.

Ustawy ugodowe miały na celu zapewnić dobro ogólne obu państw monarchii. W zwyczajach międzynarodowych nawet zawiesza się niekiedy moc obowiązującą poszczególnych postanowień traktatów międzynarodowych, jeśli chodzi o ogólno ludzkie względy. Jest to przykazaniem ludzkości. Oczekiwano, że i Węgry tych zasad przestrzegać będą, przedewszystkiem w odniesieniu do państwa, z którem łączy ich ugoda i z którem tworzą jedną monarchią.

Obywateli austryackich nie można ochrzcić mianem smakołyków, dlatego tylko, że mięso chcą sprowadzać azz Ameryki. Nie dla smaku to czynią, lecz z głodu.

Kwestya to ważna, skoro nawet Koło Polskie jednoczące w sobie przedstawicieli miast i rolników musiało pozostawić swym członkom wolność głosowania nad wnioskiem, dotyczącym przywozu mięsa argentyńskiego. Węgry mogą sprzeciwić się przywozowi mięsa zagranicznego jeśliby to stanowiło niebezpieczeństwo dla ich rodzimej produkcyi bydła, głównie ze względu na niebezpieczeństwo zawleczenia zarazy bydła. O te względy Węgrom dziś najmniej chodzi. Nie kwestyonują oni stanu zdrowotności bydła w Argentynie, nie mogą też twierdzić, by tych 800 beczek mięsa argentyńskiego, których przywozu domaga się Austrya, stanowiły niebezpieczeństwo dla produkcyi węgierskiej. Rząd węgierski korzysta tylko z sposobności, by potargować się i wymódz w przymusowem położeniu Austryi ustępstwa, jakich nie zdołał osiągnąć w r. 1907.

Ustępstwa te przecież są tak doniosłe, że bez rewizyi całej ugody przyznane być nie mogą. Rada ministrów w dniu 17. b. m. wyraźnie orzekła, że z góry wyklucza możliwość dyskusyi nad żądaniami, wychodzącemi poza granice wytyczone ugodą. Dysproporcya, jaka zachodzi między słusznem żądaniem Austryi a żądaniami Węgier, wprost w oczy uderza. Rząd austyacki nie dąży do żadnych trwałych korzyści gospodarczych, ze szkodą Węgier. Żądanie zgody Węgier na przywóz niewielkiej ilości mięsa argentyńskiego nie jest w rzeczywistości niczem, jak tylko chęcią niesienia doraźnej pomocy ludności cierpiącej wśród drożyzny i braku pożywienia. Węgry zaś domagają się wzamian za to drobne ustępstwo trwałych zdobyczy gospodarczych. Bezpośrednie połączenie kolejowe Węgier z Niemcami byłoby dla Węgier zdobyczą nie lada. O to połączenie ubiegał się rząd węgierski przy odnawianiu ugody austro-węgielski-j. Na co Austrya w r. 1907 zgodzić się nie mogła, na to tem mniej dzisiaj zgodzić się nie chce. Wywóz z Węgier do Niemiec musi dokonywać się za pośrednictwem austryackiej linii kolejowej. W tem leży właśnie skuteczna broń, jaką Austrya posługiwać się może chcąc miarkować aspiracye węgierskie i zwalczać szkodliwe dla rozwoju życia gospodarczego austryackiego zarządzenia węgierskie. Tej broni Austrya nie wyzbędzie się i wyzbyć się jej nie może. Nie zgodzi się również na budowę drugiej linii kolejowej z Koszyc do Bogumina, bo Węgry nie myślą o wypełnieniu obietnicy danej w sprawie uskutecznienia dogodnych połączeń z Dalmacyą.

Główne warunki, pod którymi Węgry zgodziłyby się na przywóz mięsa argentyńskiego, są więc dla Austryi niemożliwymi do przyjęcia i zostały też odrzucone. Akcya, której domagała się usilnie austryacka Izba poselska, nie może być narazie uskutecznioną, a stosunek Austryi do Węgier zaostrzył się. A zaostrzył się na niekorzyść polityczną Węgier, bo stanowisko Węgier w tej całej kwestyi musi razić do nich cały świat cywilizowany. Rząd węgierski będzie zresztą jeszcze miał twardy orzech do zgryzienia, bo szerokie warstwy ludności węgierskiej dopominają się także o tanie mięso. Z zaspokojeniem tych żądań nie będzie można zbyt długo zwlekać.

Zakończenie strajku w Anglii.

Londyn (Tel. pryw). W niedzielę nad ranem oficyalnie ogłoszono zakończenie generalnego strajku w Anglii.

Londyn (Tel. pryw). Rząd angielski, oceniając niebezpieczeństwo sytuacyi **porzucił swe zwykłe stanowisko nieinterweniowania w walkach między pracodawcami i robotnikami i silnym naciskiem wprost zmusił towarzystwa kolejowe, by ustąpiły z nieprzejednanego stanowiska i konflikt pokojowo załatwiły.**

Londyn (Tel. pryw.) Masy strajkujących już w ostatnim dniu szukały zakończenia strajku, bo same wprost głód cierpiały. Opinia publiczna i z powodu wzrastania cen środków żywności i z powodu ich braku tak była wrogo wobec strajkujących usposobioną, że kilkunastu przewódców strajku czując jej bezwzględny napór, musiało przychylić się do zakończenia go. Szczególnie wzburzoną była opinia całej Anglii rosnącą wskutek braku mleka śmiertelnością niemowląt.

Londyn (Tel pryw.) Wiadomość o postanowieniu zaniechania dalszego strajku została wczoraj rano rozesłana w niezliczonych egzemplarzach do wszystkich stacyj kolejowych. W następstwie tego komunikatu zaraz przed południem, na wszystkich liniach kolejowych zgłosili się strajkujący robotnicy do pracy. Wszyscy oni cieszyli się, że strajk zakończony i że wszystko wraca do normalnego trybu życia.

Londyn (Tel. pryw.) Taki chaos, nieporządek i brak organizacyi panuje na kolejach, że długiego potrzeba będzie czasu, zanim nastanie stary porządek, zanim zdoła się uporządkować wagony, pousuwane celem opróżnienia torów.

Londyn (Tel. pryw.) Szkody, jakie strajk wyrządził, są ogromne. Obecnie ocena szkód jest jeszcze niemożliwą, tem mniej, że następstwa w szkodach pokazywać się będą i potrwają przez długi jeszcze czas. Największe straty poniosły liczne gałęzie przemysłu, którym strajk uniemożliwił dostawę węgla.

Londyn (Tel. pryw.) Według ostatnich wiadomości telegraficznych, posterunki wojskowe zostały już w przeważnej części cofnięte. Wyjątek stanowi Liverpool i Manchester. W tych bowiem miastach elementy, nie mające nic wspólnego z strajkiem i mob uliczny nie uspokoiły się jeszcze i zachodzi obawa, że mają zamiar dopuszczać się aktów grabieży i rabunku.

Londyn. (Tel. pryw.) Według krążących wersyi także powody natury politycznej czyniły strajk u strajkujących i społeczeństwa niepopularnym. Społeczeństwo w chwili pertraktacyi marokańskich nie chciało pokazać, że wojna przeciw Anglii mogłaby ją wskutek braku dowozu żywności wprost przez oblężenie wygłodzić.

Dalsze nieporządki rapperswylskie.

Biuro korespondencyjne otrzymało z Piwnicznej następujący telegram:

Przesłane dziennikom orzeczenie komisyi rapperswylskiej wydrukowano na podstawie pierwszej redakcyi, która miała być zrewidowaną w korekcie. Mimo wyraźnego i stanowczego polecenia drukarnia nie przesłała korekty, gdzie polecono. Jest to zatem tekst bez rewizyi, uchwalonej przez komisyę i źle skorygowany tak, że ani cała komisya, ani żaden z jej członków nie może przyjąć za niego odpowiedzialności. Prosimy pisma o łaskawe odrzucenie tego druku i czekanie na tekst autentyczny.

Podpisano: Sekretarz komisyi, Stroński.

Ostatnie wiadomości telegraficzne.

Sesya jesienna Izby.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Parlament ma się zebrać z początkiem października.

Stronnictwa czeskie.

Praga. (Tel. pryw.) Organ posła Masaryka, *Nowa Doba* donosi, że narodowo-socyalni i czescy agraryusze nie będą skłonni do wstąpienia do większości w Radzie Państwa przed nastaniem normalnego biegu spraw w Sejmie.

Praga (Tel. pryw.) Komitet wykonawczy stronnictwa prawno-państwowych zaproponował czeskiej Radzie narodowej, by w dniu 12 września b. r. urządzić w całych Czechach manifestacye na rzecz prawno-państwowych żądań Czechów. Dzień ten wybrano jako 40 rocznicę cesarskiego reskryptu koronacyjnego. Zgromadzenia we wszystkich miastach czeskich mają powziąć równobrzmiące rezolucye, które będą przesłane do gabinetowej kancelaryi cesarskiej.

Klejnoty koronacyjne czeskie.

Praga. (Tel. wł.) Wkrótce po ogłoszeniu rezultatów komisyi w sprawie klejnotów koronacyjnych czeskich doniósł dziennik *Samostatnost*, że zaginął miecz św. Wacława, który miał uledz kradzieży. Obecnie ogłoszono urzędownie, że miecz św. Wacła-

wa znajduje się w kościele św. Wita, wobec czego podnoszenie dalszych kwestyi w tej sprawie jest bezpodstawne.

Umowa niemiecko-angielska.

Berlin. (Tel. pryw.) Mówią tu w kołach dyplomatycznych o umowie niemiecko angielskiej co do południowiej Persyi na wzór niemiecko-ros yjskiej.

Sprawa marokkańska.

Berlin. (Tel. pryw.) Pertraktacye znów utknęły i mimo konferencyi u cesarza Wilhelma w Wilhelmshöhe i wyjazdu francuskiego ambasadora Cambona do Paryża nie można będzie wyjść poza »martwy punkt« co do ekonomicznych i terytoryalnych kompensat dla Niemiec. Uważają tu powszechie pauzę w pertraktacyach za wstęp do ich zerwania.

Paryż. (Tel. pryw.) Za kilka dni przedłożyć ma ambasador Cambon nowe plany ugody.

Paryż. (Tel. pryw.) Między Cambonem a gabinetem francuskim panują poważne dyferencye. Cambonowi zarzucają ustępliwość dla Niemców.

Walki ex-szacha w Persyi.

Londyn. (Tel. pryw.) Z Teheranu donoszą: Ostatnia walka między wojskami eks-szacha, a rządowemi zakończyła się wielkiem zwycięstwem ostatnich. Wiadomość o zamordowaniu Mahometa Alego dotąd nie znajduje potwierdzenia.

Aresztowanie szpiega niemieckiego.

Londyn. (Tel. pryw.) W Plymouth aresztowano wczoraj niejakiego Maksa Schultza, rzekomego doktora filozofii i oficera od huzarów z Frankfurtu, który uprawiał już od czerwca b. r. szpiegostwo na rzecz Niemiec. Śledztwo przeciw uwięzionemu w toku.

Ofiara awiatyki.

Londyn. (Tel. pryw.) Na polu awiatycznem w Aldershot zdarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek. Lotnik angielski Ride wzniósł się na dwupłaszczyznowcu do znacznej wysokości i zatoczył już szereg kręgów; nagle aeroplan wskutek uszkodzenia motoru runął na ziemię, grzebiąc w gruzach lotnika. Ridego nieprzytomnego zawieziono do szpitala i tam też zaraz umarł.

Czarna ospa w Berlinie.

Berlin. (Tel. pryw.) Wczoraj skonstatowano tu jeden wypadek zasłabnięcia na czarną ospę.

Pożary.

Tryest. (Tel. pryw.) Olbrzymi pożar, który wybuchnął onegdaj w składach drzewa w nowym porcie Franciszka Józefa, poniżej Servola, został dopiero wczoraj popołudniu zlokalizowany. W akcyi ratunkowej odznaczyło się wybitnie wojsko. Szkody obliczają na 200.000 koron.

Berlin. (Tel. pryw.) W Oppell koło Russelsheim wybuchł pożar, który zniszczył wiele rowerów, oraz maszyn do szycia jak niemniej część zabudowań. Szkodę obliczają na blizko 3 miliony marek.

Cholera.

Przed kilku dniami rozeszły się po Krakowie pogłoski o wypadku cholery w mieście. Wiadomość ta okazała się bezpodstawną. Jak informują nas, dotąd nie było żadnego wypadku zasłabnięcia wśród podejrzanych objawów.

Z Wiednia donoszą: Wypadek śmierci na cholerę, któremu uległa robotnica Schwendtowa, zdaje się być zupełnie odosobnionym. Z osób, które pozostawały ze zmarłą w styczności, izolowanych w osobnym baraku, dotąd nikt nie zachorował. Kilka z nich opuściło już szpital, reszta pozostaje pod nadzorem lekarskim.

W Poli i Rjece notuje wczorajsza kronika po jednym wypadku zasłabnięcia wśród podejrzanych objawów.

Z Budapesztu donoszą na postawie doniesienia oddziału sanitarnego ministeryum spraw wewnętrznych, że zbadanie dejektów Franciszki Pillepich, która zachorowała w Rjece, wykazało cholerę azyatycką.

W Payerbach wydarzył się wczoraj niezwykły wypadek. W pociągu jadącym w stronę Wiednia niedaleko stacyi zachorowała jedna z pań wśród podejrzanych objawów. Natychmiast rozeszła się w pociągu wiadomość o wypadku; przypuszczano, że zaszedł wypadek cholery. Wiadomość ta wywołała szaloną panikę. Zanim zdołano się zoryentować, dwóch podróżnych wyskoczyło przez okno z jadącego pociągu. Obaj ulegli uszkodzeniom ciała.

O wypadku zasłabnięcia dano znać do Wiednia, gdzie na przybycie pociągu wysłano wóz ambulatoryjny i lekarzy. Skonstatowano jednak, że wypadek zasłabnięcia nie ma nic wspólnego z cholerą azyatycką.

KRONIKA.

Kraków dnia 21 sierpnia

Ruch przejezdnych w Krakowie. Kończące się ferye wakacyjne, jakoteż i główny sezon w miejscowościach kuracyjnych odbijają się w naszem mieście ożywionym ruchem przejezdnych; którzy grupami lub oddzielnie zwiedzają miasto i jego zabytki. Coraz bardziej zaczyna się też ożywiać miasto i plantacye setkami osob, które powróciły już z wywczasów letnich. Miasto zaczyna żyć dawnym, normalnym trybem, z tą różnicą, że po pewnej apatyi wakacyjnej, wywołanej tak opustoszeniem miasta, jakoteż i upałami, obecnie widać pewne ożywienie, świadczące, że wywczasy letnie przyniosły pokrzepienie sił i zdrowie.

Z teatru miejskiego. Sezon teatru miejskiego w Krakowie rozpocznie się w sobotę 26 bm. Na pierwsze przedstawienie daną będzie „Noc listopadowa“ St. Wyspiańskiego. Z sił nowo pozyskanych w sztuce tej wystąpią: w roli Pallas Atene p. Wieland, Wielkiego księcia Konstantego p. Junosza, Joanny, księżny łowickiej p. Pytlińska, Demetry p. Kosmowska, generała W. Krasickiego p. Noskowski. Rolę Niki Napoleonidów objęła p. Broniczówna, Kory p. Morozewiczówna.

Wchodzi obecnie w życie rygor zamykania drzwi do widowni z chwilą rozpoczęcia każdego aktu. Rygor ten przyjęty w swoim czasie powszechnem uznaniem, ściśle przestrzeganym będzie. Kasa zamówień teatru miejskiego z dniem 21 bm. przeniesioną zostanie do własnego lokalu przy placu Maryackim w domu p. Czyniela Nr. 9. (Telefon 1007). Dyrekcya uprasza publiczność, która w ubiegłym sezonie rezerwowała sobie stałe bilety na premiery, aby wcześniej zgłaszała się z zapowiedzią, że te miejsce chce i w bieżącym sezonie zatrzymać. Kasa zamawiań bilety zamówione trzymać będzie do środy wieczór każdego tygodnia, poczem będą sprzedane.

Adaptacye w teatrze miejskim, odmalowanie i oczyszczanie teatru są już na ukończeniu. Sprawiono wiele nowych dekoracyj, horyzont panoramiczny, pluszową kurtynę, nadto zaprowadzono nowe lampy elektryczne.

Repertuar najbliższych dni jest następujący: w sobotę 26 bm. »Noc listopadowa« w niedzielę 27 bm. »Paweł I«, w poniedziałek 28 bm. »Wesele«, we wtorek 29 „Tamten“, we środę 30 »Fryderyk Wielki«, czwartek 31 »Warszawianka i Okrężne« piątek 1 września „Kordyan“, w sobotę 2 września „Damy i huzary“ w niedzielę 3 września »Madame sans gene«. Przy wyborze sztuk na początek sezonu kierowano się przedewszystkiem myślą o zaznajomieniu przejezdnych obcych z repertuarem sztuk rodzimych i najwybitniejszych dramatów, wystawianych w ubiegłym sezonie.

Turcy w Krakowie. Wczoraj o godzinie 9 rano przybyła do Krakowa wycieczka Turków złożona z dwudziestu kilku słuchaczy leśnictwa w Konstantynopolu. Przybyłymi wycieczkowcami zajął się Związek turystyczny, który z Drem Schneidrem na czele przywitał ich na dworcu; po turecku przemówił do gości emerytowany major wojsk tureckich p. Rayski. Celem wycieczki jest zwiedzenie większych miast i osobliwości Europy: w ciągu ubiegłego tygodnia zwiedzili Turcy miasta węgierskie. Z Krakowa udają się do Wiednia. Wycieczkowcom towarzyszy specyalny tłómacz turecko polski. Rano zwiedzili Turcy pamiątki miasta, popołudniu Park Jordana i Błonia. Mieszkańcy miasta, którzy wczoraj z powodu pogody i święta tłumnie przechadzali się plantami i ulicami miasta, przyglądali się wszędzie z ciekawością niezwykłym w Krakowie gościom. Podobnie działo się w restauracyach, w których wycieczkowcy spożywali obiad i kolacyę.

Dziś wycieczka wyjechała z radcą Nawratilem do Niepołomic celem zwiedzenia domen.

Stosunki w Izbie rękodzielniczej. Zarządzona przez Magistrat rewizya funduszów Izby i budowy domu rękodzielniczego trwa w dalszym ciągu i zostanie w najbliższych dniach ukończona.

Komisya rewizyjna przedłoży Magistratowi po ukończeniu swych czynności wyczerpujące sprawozdanie.

Rozszerzenie agend w Magistracie krakowskim. Od 1 września b. r. utworzony zostanie nowy wydział Magistratu, któremu przydzielone zostaną sprawy spisu ludności, oraz sprawy metrykalne.

Temu wydziałowi zostaną podporządkowane komisaryaty obwodowe.

Kierownictwo wydziału obejmie radca Magistratu Kubalski.

Symfoniczna orkiestra włościańska z Królestwa Polskiego. Jak nas informują, miasto nasze gościć niebawem będzie w swych murach słynną orkiestrę włościańską z pod Zamościa w guberni lubelskiej. Orkiestra ta, założona w r. 1881 przez dyrektora Karola Namysłowskiego, obywatela tamtejszego, stanowi dzisiaj pierwszorzędny zespół symfoniczny i posiada w całem Królestwie i cesarstwie rosyjskiem ustaloną opinię artystyczną. Karol Namysłowski, muzyk wybitny i kompozytor utalentowany jest, twórca całego szeregu pieśni, utworów symfonicznych i tanecznych w duchu ludowym.

Orkiestra Namysłowskiego, zachęcona przez muzyków i krytyków galicyjskich, da się usłyszeć także na prowincyi w większych miastach galicyjskich. Do miasta naszego przybędzie dyrektor Namysłowski ze swą artystyczną drużyną w pierwszych dniach września. Koncerty odbywać się będą w sali Starego Teatru.

Przeniesienie krakowskich składów zbożowych. Jak nas słuchy dochodzą, krakowskie składy zbożowe (własność Wydziału krajowego) ma przejąć w najbliższym czasie bank przemysłowy. Sprawa jest obecnie o tyle aktualną, że utrudnionem albo wręcz nie możliwem będzie dostarczanie wagonów do obecnego miejsca składów od dworca towarowego w Krowodrzy. A ponieważ bank przemysłowy jest do $^2/_3$ części właścicielem gruntów położonych na Prądniku czerwonym i ulicy Warszawskiej, a więc blisko budującego się dworca, więc z przejęciem składów przeniesie tamże prawdopodobnie magazyny.

Zjazd Kółek rolniczych w Przemyślu. Jutro i pojutrze odbędzie się w Przemyślu zjazd Rady Zarządu głównego towarzystwa Kółek rolniczych. Ludowcy z p. Stapińskim na czele już od dawna gotują się do opanowania Kółek rolniczych i usunięcia naczelnego kierownika p. Cieleckiego. Na obecnym zjeździe chcą swych zamiarów dokonać.

Awiatyka na usługach armii. Na manewry cesarskie w Virovitici przybyło prócz lotników z oddziału awiatycznego wojskowego także kilku lotników cywilnych. między innymi baron Economo, inżynier Warchałowski i lotnik Illner z Wiednia, z aparatem systemu Etricha.

Konkurs awiatyczny o nagrodę 20000 koron etapami po Dolnej Austryi nie cieszy się powodzeniem. Już na pierwszych dwu etapach ulegli wypadkom lotnicy Umlauff i nadporucznik Bier. Ostatnie depesze przynoszą wiadomość, że inżynier Sablatnig, biorący udział w konkursie wraz z pasażerem, musiał lądować w pobliżu miasta Horn, wskutek silnego wichru i braku benzyny. Wylądowanie połączone było z przykrym wypadkiem: wicher rzucił aparat na stog siana, przyczem aparat uległ znacznemu uszkodzeniu. Inżynier Sablatnig, który wraz z pasażerem wyszedł z wypadku cało, ma zamiar kontynuować lot na nowym aparacie. Mimo nieprzyjaznych warunków atmosferycznych i niepowodzeń lotników w wiedeńskich sferach sportowych żywią nadzieję, że w terminie pozostałych 11 dni, określonych warunkami konkursu, uda się któremu z współzawodników zdobyć nagrodę.

Edward Suess. Wczoraj obchodził sławny wiedeński uczony Edward Suess 80 letnią rocznicę swych urodzin.

Józef Izraels. Zmarły ubiegłego tygodnia w 88 roku swego życia Józef Izraels był największym holenderskim malarzem ostatniej doby. Do śmierci był niestrudzenie czynnym i tworzył do ostatnich dni swego swego życia. Dziwne były jego losy. Ojciec przeznaczył go na rabina, później wziął go do swego kantoru, bo oponował artystycznej karyerze syna. Po długich walkach rozpoczął naukę u Krusemanna w Amsterdamie, potem studya odbył w Paryżu. Malował z początku obrazy historyczne. Od swego pobytu w 50 latach ubiegłego stulecia w nadmorskiem Zandwoort upodobał sobie życie biednych rybaków i ono stało się przedmiotem jego prac artystycznych i sławy. I on w malarstwie jest rzecznikiem skromnych i uczciwych rybaków, on z nadzwyczajnem ciepłem, miękkimi tonami maluje radość biednej matki, śmierć w ubogich chatach, marzących ludzi w małych pokoikach, pełnych łagodnego światła, dzieci naiwne i swą prostotą święte. Izraels był lirykiem w swem malarstwie i do końca życia uczył się jak wszyscy wielcy ludzi. Izraelsa można nazwać drugim Rembrandtem. bo nie tylko jest mu jako artysta pokrewnym, lecz jak tamten stworzył szkołę, a wpływ jego odbija się także za granicą. Najwybitniejszym jego uczniem jest niemiecki Max Liebermann.



Od Administracyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników i Abonentów, by w sprawach, tyczących się abonamentu naszego tygodnika, interesów, doręczań, zażaleń, informacyi itd zwracać się raczyli do lokalu administracyi przy ulicy Szewskiej L. 27, II. p.



Przesilenie strajkowe w Anglii.

Oczy całego świata cywilizowanego zwrócone są w stronę Anglii. — I dzieje się to w przeciągu krótkiego czasu, bo zaledwie kilku dni, po raz drugi. Ledwie bowiem minęły echa silnych wrażeń z powodu „veto-bill“, ledwie cały świat cywilizowany miał dość czasu, by uświadomić sobie, że w gruncie rzeczy zrobiono pierwszy wielki krok w Anglii do usunięcia lub zredukowania ad minimum znaczenia wyższej Izby, ledwie zdołano się zreflektować nad tem, że przedłożenie może stać się w państwie konstytucyjnem ustawą także bez uchwały Izby wyższej, aż tu od małych i nieznacznych na pozór początków powstał i niezwykle szybkiem tempem do nieznanych ani w Anglii ani na kontynencie rozmiarów urósł strajk generalny zorganizowanych i niezorganizowanych robotników. Od pół przeszło wieku Anglia nie była widownią tak wielkich walk o polepszenie warunków bytu dla robotników. Dawne jednak walki były czysto zawodowemi, obecny strajk jest walką nie tylko i nie tyle mas robotniczych przeciw kapitałowi, ile zapanowaniem niezorganizowanych robotników i mobu ulicznego nad sytuacyą z okazyi rozpoczętego i w zasadzie zakończonego strajku marynarzy, a później robotników w dokach, woźniców ciężarowych, wyładowywaczy węgla i innych portowych robotników.

Tak było i jest w Liverpoolu i innych miejscowościach, w których obecnie doszło do krwawych walk i starć, do rozbojów, burzenia domów i składów, plądrowania i niszczenia! Te rozruchy były niejako pomostem od już na ukończeniu będącego strajku dokowych robotników do strajku kolejarzy i do strajku generalnego w ogólności.

I teraz maszyna życia społecznego w Anglii utyka i lada chwila stanie! Stanąć może niezmiernie skomplikowany, na nieregularności i nie punktualności nadzwyczajnie wrażliwy i czuły mechanizm nowoczesnego życia społecznego w najszerszem jego znaczeniu, kiedy ustaje ruch kolei i okrętów, ustają funkcye różnych zakładów, fabryk i przedsiębiorstw, kopalń i pracy w handlu i przemyśle, kiedy do wielkich centrów miejskich, skazanych na dowóz żywności z zewnątrz, ustaje ten dowóz, a ludność jest świadkiem szybkiego wyczerpywania się zapasów żywności jak podczas nieprzyjacielskiego oblężenia. I Anglia jest typem takiego państwa, dla którego przerwa w regularnym ruchu i komunikacyach równa się strasznej klęsce głodowej, równa się wojnie domowej, równa się obawom o całość ustroju państwowego i jego powagi, równa się rozluźnieniu wszelkich węzłów porządku, prawa i publicznej moralności. Anglia jest państwem na wskroś przemysłowem, jej stolica jest największem miastem świata, jej centra handlowe i przemysłowe są wielkimi zbiornikami mas robotniczych i ludności, oddającej się wyłącznie przemysłowi, a krajowa produkcya rolnicza wyżywić może ludność przez nie cały miesiąc w roku.

Anglia skazana jest na stały i regularny dowóz żywności z całego świata z bliska i daleka. A jeśli uprzytomnimy to sobie, jeśli zważymy, jakie dla tego państwa wysp znaczenie posiada silna jego flota wojenna jako „obronny mur i torujący przodownik“ floty handlowej, zrozumiemy dopiero, dlaczego Anglia nie tylko z dumą patrzy na swą hegemonię na morzu, lecz jak palladium narodowe strzeże tę hegemonię. Flota angielska to — nerwy Anglii, opasujące świat cały, rozprowadzające wszędzie wyroby przemysłu angielskiego, a doprowadzające do Anglii żywność, płody ziemne i ich przetwory. Koleje angielskie rozwożą dowiezione do portów produkty w głąb kraju i olbrzymich miast. Strajk więc funkcyonaryuszów ruchu okrętowego czy kolejowego jest godzeniem w samo serce życia całego społeczeństwa, jest wywracaniem porządku, przerzuca zawikłania z robotników jednego zawodu na robotników drugiego zawodu, jest klęską, której nieobliczalne skutki nie dają na siebie długo czekać. Już ceny żywności w górę idą i są na wyczerpaniu, górnikom grozi zastanowienie pracy, bo nie odwozi się eksploatowanego materyału, ludność pod- i zamiejska nie może dostać się do śródmieść, magazyny przepełnione są towarami, dworce kolejowe setkami tysięcy ludzi, kupcy i przemysłowcy nie mogą odbierać świadczeń ani spełniać zobowiązań, inni... no nieskończony — jednem słowem — łańcuch zaburzeń i zawikłań.

I to wszystko dzieje się w Andlii, w tem wzorowem państwie, w którem już zapomniano o czasach, kiedy to krawiec Francis Place całe życie walczył o przychylność Izby gmin dla związków robotniczych i ich uznanie, w państwie, w którem robotnik jest członkiem rządu, poważna partya robotnicza należy do większości rządowej, a imponujące światu całemu Trade unions są olbrzymią i bogatą organizacyą „robotniczej arystokracyi“. I jeśli dobrze zanalizujemy obecny ruch strajkowy, oparty przeważnie o proklamowany i rozpoczęty strajk przeszło 600.000 kolejarzy, przyjdziemy do przekonania, że właśnie kwestya czysto organizacyjna jest podstawą i bezpośrednim jego powodem. Rzecz się tak przedstawia, że organizacye kolejowe obejmują zaledwie jedną trzecią robotników kolejowych i na przeważająca większość nie mają wpływu. Wobec tego i towarzystwa kolejowe dotychczas w kwestyach

---

A. CZECHOW.

FRANCYA I ROSYA.

(Humoreska).

...Zdarzyło się to w niedzielę, w południe. Właściciel dóbr Kamyszew siedzi sobie w pokoju przy stole i spożywa śniadanko. Przy stole wraz z nim siedzi wygolony starannie, Francuz Mr. Champougne. Champougne był w swoim czasie guwernerem u Kamyszewa, któremu powierzono wychowanie jego synów, później, gdy synkowie Kamyszewa podrośli i zostali oficerami — jak zwykle synkowie rodowej szlachty rosyjskiej — Champougne został przy rodzinie, coś niby guwernantka rodzaju męskiego. Zajęcie ex-guwernera mr. Champougne'a nie zbyt uciążliwe. Obowiązany jest ubierać się przyzwoicie, pachnieć perfumami, słuchać uważnie paplaniny Kamyszewa, jeść, pić, spać — po nad to, nic więcej, zdaje się. Za to dostaje Mr. Champougne całodzienne utrzymanie, lokal i wielką liczbę prezentów...

Kamyszew wsuwa dalej i — jak zwykle — paple bezustannie.

— Pfe! — mówi, trąc chustką oczy, które zaszły łzami, zjadł bowiem niechcący kawałek mięsiwa, zbyt grubo posmarowanego musztardą! — Uf! Aż do głowy poszło i do wszystkich członków. Doprawdy, w nogach czuję! Nie, wasza francuska musztarda nie działa tak silnie, chociażbyś zjadł cały słoik!

— Rzecz gustu, odpowiada krótko Champougne,— jeden lubi francuską musztardę, inny rosyjską... Wogóle rzecz gustu.

— Ktoby tam znów lubił francuską! Chyba tylko Francuzi! A Francuz, wiadomo przecie, zje wszystko, co tylko mu dać: i żaby, i szczury, i karaluchy... brr! Panu ot naprzykład nie smakuje, jak widzę, ta pieczeń, a dlaczego? Dlatego tylko, że rosyjska, a dać, naprzykład, panu szkło pieczone i powiedzieć, że to francuskie, to pan je będzie jadł i jeszcze się oblizywał. Wam, wiadomo przecie, wszystko, co rosyjskie, niedobre i wstrętne. Jeszczeby!

— Tego bynajmniej nie mówiłem!

— Wszystko, co nasze — brzydkie, za to francuskie — *o! c'est tres joli!* Dla was, przecie, niema lepszego kraju jak Francya, a dla mnie? No i cóż to jest takiego ta wasza Francya! Myślałby kto, że nie wiem co! A tu raptem: kawałek ziemi. Pańską Francyę mogę w jeden dzień trzy razy objechać, a u nas wyjdziesz za wrota to i kresu nie ujrzysz! Miesiącami jedziesz i jedziesz! Ot, co!

— Tak, Monsieur, Rosya to kolosalny kraj!

— Przytem dla was, Francuzów, prócz Francuzów niema ludzi... Jedyny mądry i uczony naród! Cywilizacya! Kultura! Owszem, prawdą jest, że wszyscy Francuzi są uczeni, dobrze wychowani, mają ładne maniery... tak to prawda. Francuz zawsze na czas poda kobiecie krzesło, nie będzie raków jadł widelcem, nie będzie pluł na podłogę, tak to prawda, ale tego ducha i rozmachu, co w nas Rosyanach, w nim niema! Ot, co! Ducha tego w was niema! Nie umiem tak dokładnie panu tego wytłomaczyć jak chciałbym, ale czegoś takiegoś wam brak... Czytałem gdzieś w książce, że wy wszyscy Francuzi, rozumu nauczyliście się z książki, my zaś, Rosjanie, mamy rozum wrodzony.. »Bij chłopa rosyjskiego kijem po łbie, to ci zegarek wymyśli« — powiada nasze przysłowie... A wyedukuj Rosyanina jak należy, to się z nim żaden wasz francuski profesor nie będzie mógł równać!

— Bardzo możliwe... dlaczegożby nie... — mówi Champougne, z bólem na twarzy.

— Nie bardzo możliwe, asan! Nie potrzebnie się pan krzywi. Prawdę świętą mówię. Umysł rosyjski jest wynalazczy, duch przedsiębiorczy, a przy tem my, Rosyanie, nie jesteśmy zarozumiali... Jeżeli który z nas wynajdzie co, to albo sam zaraz zniszczy, albo da dzieciom do zabawy, a Francuz, gdy nawet odkryje jakie głupstwo, to drze się z radości na cały świat. Ot, niedawno naprzykład, woźnica mój Jan zrobił z drzewa człowieka takiego, że gdy go pociągnąć za nitkę, to człowiek robi gest nieprzyzwoity. Bardzo oryginalny wynalazek, a jednak Jan wcale się tem nie chełpił. I wogóle mnie się nie podobają ci Francuzi! Nie mam tu na myśli pana, ale ot, tak wogóle mojem zdaniem: niemoralny to naród. Z pozoru niby to ludzie, a żyją jak bydlęta... Weźmy, naprzykład, małżeństwo... U nas, gdy się kto żeni, to trzyma się żony, a u was, dyabli wiedzą, co! Mąż siedzi sobie cały dzień w cafe-chantant, a żona pościąga sobie pełno gości i dalejże z nimi kankana!

— To fałsz! — wtrąca gniewnie Champougne. Francya szanuje związki małżeńskie...

— No, no, wiem ja dobrze, jak szanuje! Wstydzi się pan przyznać do prawdy. Mówię zupełnie szczerze: świnie ludzie, tak świnie... Całe szczęście, że ich Niemcy wybili! Daj im Panie Boże zdrowie..,

— Wobec tego, nie rozumiem, *monsieur*, — zrywa się Francuz z krzesła — dlaczego mnie pan tu trzyma, jeżeli pan tak nienawidzi moich rodaków?

— A gdzież pana podzieję?

— Puść mnie pan z powrotem do Francyi!

— Ha, ha, ha, Co-o-o? Jeszcze czego! Teraz mam pana puścić do Francyi. Wszakże sam pan zdradził swoją ojczyznę! Raz pan powiada, że Napoleon I wielki człowiek, drugi raz, że podły... sam djabeł nie dojdzie, o co panu chodzi...

— *Monsieur* — mówi Champougne po francusku plując i miętosząc w ręku serwetkę. — Większej obrazy jak pan nie wyrządziłby najgorszy wróg mej

---

spornych nie pertraktowały wprost z organizacyami robotniczemi, lecz pozostawiały je sądom rozjemczym, złożonym z przedstawicieli zarządów kolejowych, robotników i rządu. Otóż chcąc wymódz na towarzystwach kolejowych uznanie robotniczych organizacyi kolejowych wywołały te organizacye strajk i pociągnęły masy niezorganizowanych za sobą.

Anglia ma ciężkie zadanie w tem przesileniu. Parlament z tego powodu nie odroczył się do jesieni, a rząd, uznając zresztą prawa robotników do podwyżki, użyć będzie musiał wszystkich środków do przywrócenia porządku.

Jak on to zrobi — cały świat oczekuje w naprężeniu...

Z TYGODNIA.

Drogi traktatu niemiecko-rosyjskiego.

Z Petersburga donoszą, że publikacya rosyjsko-niemieckiego porozumienia de dato Poczdam nastąpi dziś lub jutro. W świeżej jeszcze pamięci leży zjazd cara z cesarzem niemieckim w Poczdamie, zaniepokojenie, jakie wywołał w Anglii i w Francyi i pełne rezerwy wyczekiwanie z strony Austryi. I austryacka dyplomacya miała racyę, jeśli w tym wypadku zachowywała się z pewną rezerwą. Od czasu bowiem przesilenia aneksyjnego, podczas którego Niemcy pod naciskiem i w własnym interesie dopiero w ostatniej chwili stanęły obok Austryi, by do dnia dzisiejszego i — zdaje się — w nieskończoność powtarzać, że one uratowały Austryę i one dały dowód prawdziwej przyjaźni, od tego czasu Niemcy starały i starają się wszelkiemi siłami zatrzeć niekorzystne oczywiście wrażenie, jakie ich przyjaźń wobec Austryi wywołała w Rosyi. Cesarz niemiecki nie opuszcza żadnej sposobności, by okazać Rosyi i zapewnić ją, że aneksyjny »wypadek« był tylko przypadkiem i że Niemcy gotowe są nie przyszłość chadzać własnemi drogami, nie oglądając się na Austryę, byleby Rosya do nich zbliżyć się zechciała.

I mimo, że poczdamski układ — znany nam już od początku roku z londyńskiej prasy, która dostała te wiadomości dzięki pamiętnej aferze Maimona i Sp. w Paryżu, mimo, że poczdamski układ traktuje o Persyi, jest on podstawą do innych operacyi dyplomatyczno-międzynarodowych, w których Niemcy nie tylko ignorują swego »dozgonnego sprzymierzeńca« Austryę, lecz wprost mogą w niedługim czasie stanąć przeciw niemu.

Niemcy uznają Bałkan za sferę działania monarchii austryacko-węgierskiej, lecz tylko dlatego, że via Austrya, wcale niedwuznacznie na pasku z Berlina kierowanej, prowadzi dla Niemiec najpewniejsza, najtańsza i najłatwiejsza droga do Lewanty, jako nowego pola zbytu dla niemieckiego eksportu, a co za tem idzie, dla umocnienia swych politycznych wpływów contra Anglia na Śródziemnem morzu. W miarę wzrostu rynków zbytu dla wyrobów niemieckich Austrya coraz więcej traci i dawny swój zakres działania i wpływy na Wschodzie.

Lecz przyjrzyjmy się zbliska traktatowi rosyjsko-niemieckiemu! Już 10 grudnia wypowiedział w parlamencie niemieckim kanclerz enuncyacyę na temat zjazdu poczdamskiego. Zaznaczył on wtedy, że Niemcy uznają niezależny »wpływ« Rosyi w północnej Persyi, Rosya natomiast »otwiera drzwi« dla niemieckiego handlu i przemysłu w Persyi i budować będzie kolej perską tak, by miała połączenie z koleją bagdadzką. Tyle rzeczywiście też jest w obecnie ogłaszanej umowie! Charakterystycznym jednak był ówczesny dodatek w mowie kanclerza, że **ani niemiecki, ani rosyjski rząd nie będzie się zapuszczał w polityczne kombinacye, któreby miały być zwrócone przeciw jednemu z obu państw.** Z szczególnym naciskiem powiedział wtedy p. Bethmann Hollweg, **że szczególne ma to zastosowanie do półwyspu bałkańskiego, bo utrzymanie tamże „status quo" leży w obopólnym interesie i że żaden z obu rządów nie będzie popierał polityki, mającej na celu naruszenie tego status quo, bez względu na to, z jakiej strony onaby pochodziła.**

Cóż na to Austrya? Przyjaźń pruska jest rzeczywiście dozgonną i pewną — trzeba tylko zapomnieć częste Prus *extratury*.

Co robić z importem mięsa?

Już drugi okręt przywiózł argentyńskie mięso do Tryestu i mięsa tego do Austryi wprowadzić i sprzedawać nie można, bo p. Dr Weisskirchner podczas swego urzędowania kwestyę aprowizacyi mięsem Austryi uczynił zupełnie zależną od kaprysu węgierskiego rządu. Uprzedniej niedzieli przywiózł okręt »Atlanta« mięso i leżało bezużytecznie w chłodniach aż do soboty. **W sobotę rozpoczęto wywóz tegoż mięsa dla sprzedaży do Ankony i Wenecyi.**

W piątek przybył drugi okręt »Sofia Hohenberg« z 250 tonami mięsa. I o ile rząd węgierski będzie się upierał przy swych postulatach i nie przyjdzie do porozumienia, taki sam los spotka ten drugi transport. I Włosi, Szwajcarzy czy Anglicy będą za tanie pieniądze jadali mięso dla nas przeznaczone i nam przysłane, podczas gdy my wysyłamy je z nakładem kosztów transportu i składu do innych krajów, a sami dotknięci jesteśmy wprost klęską braku mięsa! Czyż to jest możliwe w jakiemkolwiek państwie? Czyż ta cała kwestya nie wygląda jak żart karnawałowy?

A jednak nie są to żarty. Chrześcijańsko-socyalni wydali Austryę na łup agraryuszy i Węgrów. Węgrzy chcą nawet poczynić ustępstwa (?!) w kwestyi mięsa, ale dyktują Austryi warunki tak ciężkie, że tesame groziły rozbiciem ugody austro-węgierskiej w roku 1907, bo Austrya, broniąc najżywotniejszych swych interesów, ustąpić nie mogła i nie chciała. Jakież to warunki?

Otóż 1) Bezpośrednie połączenie kolei węgierskich z graniczną stacyą pruską Annabergiem obok Bogumina.

2) Równouprawnienie Towarzystw żeglugi na wodach węgierskich z Towarzystwem parowej żeglugi na Dunaju.

3) Udogodnienia dla połączeń węgierskich towarowych pociągów do bawarskiej granicy pod Passawą.

4) Wybudowanie drugiego toru kolejowego na przestrzeni Bogumin — Koszyce.

5) Zniżki taryfowe dla węgierskiej mąki i zboża na austryackich kolejach.

Tyle chcą n a r a z i e Węgry za to, że pozwolą nam jeść trochę argentyńskiego mięsa i serbskiej nierogaciznyi. Za pozwolenie na to, czego zabronić prawa nie mają, chcą **na szkodę Austryi i przez terytoryum austryackie rozpocząć samodzielną politykę taryfową i cłową z zagranicą i żądają całego szeregu ważnych ustępstw natury gospodarczej i politycznej »jako kompensaty za szkody, jakie dla nich powstają wskutek przywozu mięsa argentyńskiego«.** Ci nie mają prawa odmówić importu mięsa, bo **według słów ostawionej tajnej umowy, rząd węgierski ma tylko wtedy prawo sprzeciwić się importowi**, jeśli ze strony państwa importującego zagraża zaraza bydlęca. Zaraz w Argentynie ani w Serbii nie ma! Jakaż więc podstawa do stosowania »ostrzejszych przepisów weterynaryjnych« ze strony Węgier?

Austrya energicznym krokiem winna przeciąć tę długą, niepotrzebną i nieuzasadnioną dyskusyę! Zamiast komisyi, referentów międzyministeryalnych, delegacyi i konferencyi przeciąć sprawę nie oglądaniem się na Węgry, wychodząc z założenia, że niema faktycznych podstaw do stosowania nieszczęśliwie dokonanej i źle zredagowanej umowy z Węgrami.

Bo jeśli Węgry w oficyalnym komunikacie z piątku mają tę odwagę twierdzić, że ich żądania są „przedmiotem uczciwego ekonomicznego targowania się (Feilschen)«, jeśli mają odwagę w wyjątkowej sytuacyi głodu mięsnego w Austryi stawiać wogóle żądania kompensat, rząd austryacki nie ma innego wyjścia, jak bez oglądania się na nieuzasadnione zresztą prawa Węgier sprowadzać mięso z zagranicy.

Sprawy miejskie.

W ubiegłym tygodniu we środę odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta Szarskiego posiedzenie sekcyi skarbowej imieniem Rady miejskiej, na którem uchwalono kilka drobnych kredytów dodatkowych.

Pod przewodnictwem II. wiceprezydenta Sarego odbyło się we czwartek posiedzenie sekcyi szkolnej imieniem Rady miasta, na którem zatwierdzono uchwalone już dawniej przez sekcyę szkolną i skarbową sybwencye dla związku tyrystycznego na urządzenie centralnej konferencyi stow. turystycznych w Austryi, dla grona konserwatorów, na urządzenie zjazdu miłośników zabytków sztuki i dla krakowskiego »Sokoła« na urządzenie tegorocznych wianków.

Prócz tego uchwalono zorganizowanie dwóch nowych szkół przemysłowych uzupełniających dla dziewcząt, tudzież oświadczono się za wprowadzeniem w tutejszych szkołach wydziałowych nauki języka francuskiego i stenografii.

Wreszcie przedstawił fizyk miejski Dr. Janiszewski wnioski Magistratu dotyczące sprawienia najkonieczniejszych przyborów i przyrządów potrzebnych dla wprowadzenia w życie instytucyi lekarzy szkolnych, jak wagi, miary, apteczki podręczne itp.

Referent nie ograniczył się na umotywowaniu wniosków, lecz w wyczerpującym wywodzie rozwinął program działalności lekarzy szkolnych, podnosząc jako pierwszy warunek skutecznego działania, by lekarze szkolni utrzymywali jak najlepsze stosunki z kierownikami szkół, nauczycielami i samemi dziećmi i przyjacielskiem postępowaniem zdobyli sobie zaufanie tak jednych jak drugich. — P. referent przejęty doniosłością zadania, jakie ta nowa instytucya ma spełnić, przedstawił sposób zorganizowania czynności, nie jako reguły, lecz jako myśli, które niezawodnie w zastosowaniu w niejednym kierunku ulegną zmianie lub uzupełnieniu. Spodziewać się należy, że nowo mianowani lekarze jakkolwiek czeka ich mozolne acz wdzięczne zadanie, przystąpią do pracy z tem samem przejęciem się i tym samym zapałem, jak ich zwierzchnik, zwłaszcza że przypadnie na każdego około 1200 dzieci, nad któremi ma roztoczyć opiekę lekarską.

Nad referatem, przyjętym z uznaniem, rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której poczyniono różne uwagi, poruszono różne myśli, a wszystkie streszczały się w tem, że dobrze zrozumiana i należycie wprowadzona służba lekarzy szkolnych przy poparciu wszystkich czynników zdobędzie sobie zaufanie, rozwinie się na pożytek młodego pokolenia i wyda jak najlepsze owoce.

*

W przyłączonych dzielnicach rozwinął zarząd miasta w kierunku szkolnictwa żywą akcyę; dotyczasowe szkoły ludowe zamienia się na szkoły o typie miejskim, a stąd zaszła potrzeba bądź to rozszerzenia, bądź to stawiania nowych.

I tak w Ludwinowie jest już pod dachem wielka szkoła wydziałowa, w Dębnikach rozpoczęto w tych dniach budowę takiej szkoły, w półwsiu Zwierzynieckiem postawiono na istniejącej szkole piętro, a za kilka dni rozpoczętą będzie budowa szkoły wydziałowej jak w Dębnikach.

W Czarnej wsi rozszerzono istniejącą szkołę.

Na najbliższem posiedzeniu będą przedłożone projekty na budowę dalszych szkół w Łobzowie i No-

ojczyzny. Między nami wszystko zerwane! — Tu robi ręką gest tragiczny. Poczem ciska z wdziękiem serwetkę na stół i wychodzi z gracyą z pokoju.

W trzy godziny potem służba zmienia naczynie na stole i podaje obiad. Kamyszew siada sam do obiadu. Wypija kieliszek wódki, ale swędzi go język, tak chciałby znowu gadać, a tu niema z kim...

— Co robi Alfons Champougne? — pyta lokaja.

— Zbiera rzeczy.

— Głupiec, daruj mu Boże! — mówi Kamyszew i idzie do Francuza.

Ten siedzi na podłodze w swoim pokoju i układa do kufra bieliznę, flaszki z perfumami, książki do nabożeństwa, krawaty, szelki. Z jego wielkich niebieskich oczu spływają łzy do kufra.

— Co pan robi? — pyta Kamyszew.

Francuz milczy.

— Chce pan koniecznie jechać? Wie pan co? Nie będę pana zatrzymywał! Owszem... Tylko, ot pan pojedzie bez paszportu? Ciekawym bardzo... wie pan co? Zgubiłem gdzieś pański paszport. Wsunąłem go gdzieś, sam nie wiem gdzie, między papiery i przepadł... A u nas z paszportami ostro teraz! Nie daleko pan zajedzie. Już na piątej wiorście pana złapią..

Champougne podnosi głowę i patrzy z nieufnością na Kamyszewa.

— Widzi pan! Zaraz z twarzy domyślą się, że pan nie ma paszportu, a wtedy: kto pan taki?! Alfons Champougne? Ha, ha, ha! Znamy my takich Alfonsów! »Może raczy pan przejechać pół świata tanim kosztem — etapem?«

— Pan żartuje?

— Cóż znowu! A to dlaczego? Chodzi mi tylko o to, żeby pan potem nie płakał i nie pisał do mnie. Bo co do mnie, to nawet palcem nie kiwnę, gdy zobaczę, jak pana będą pędzili zakutego w kajdany...

Francuz zrywa się blady jak ściana, i z szeroko rozwartemi oczami biega po pokoju.

— Boże, co mi pan narobił? — mówi, łapiąc się w rozpaczy za głowę Boże mój! Przeklęta niech będzie ta chwila, kiedy mi przyszła do głowy myśl opuszczenia drogiej ojczyzny!

— No, no, no... ja żartuję! — mówi Kamyszew, zmieniając ton mowy. Głuptak z pana, nie zna się pan na żartach! nie można nawet słowa powiedzieć!

— Mój drogi panie! — szlocha Francuz, uspokojony już nieco — ja, jak Boga kocham, lubię Rosyę i jestem przywiązany do pana i pańskich dzieci. Opuścić was, to dla mnie tyle, co śmierć! Cóż, kiedy pan każdem słowem swojem rani mi serce...

— Aj, głuptasie! A dlaczego to pana drażni, gdy ja sobie drwię z Francuzów? Przecież z tylu ludzi się drwi i nikt się nie obraża! Głuptak z pana! Niech pan bierze wzór z arendarza Leizorka! Przezywam go przecież rozmaicie: i żydem i parchem, i świńskiem uchem i pociągnę go za pejsy... a on nic, nie obraza się!

— No tak, dla pieniędzy zdolny do wszystkiego...

— Jakoś tam będzie! Chodźmy na obiad. Daj pan rękę na zgodę!

Francuz pudruje zapłakaną gębę i idzie z Kamyszewem do pokoju. Pierwszą potrawę spożywają w milczeniu, przy drugiej powtarza się ta sama historya i tym sposobem cierpieniom biednego Francuza niema końca..

wej wsi. Inwestycye te dojdą blisko domiliona koron, co jest najlepszym dowodem, że gmina miasta nie szczędzi funduszów dla nowych dzielnic.

Także na tok poruszonej kwestyi cegielni miejskiej, ważnej dla mieszkaniowej akcyi miasta, ferye dobiegające już z resztą końca nie wpłynęły w kierunku zwolnienia lub odłożenia tej myśli „do lepszych czasów“. Jak już pisaliśmy, mimo, ze z rzeczowych, na orzeczeniu wybitnego fachowca opartych, w interesie i miasta i zamierzonego przedsiębiorstwa leżących powodów porzucono popierany z różnych stron projekt zakupna gliniastego gruntu pod cegielnię w Łagiewnikach, zamiaru wybudowania miejskiej cegielni na innem, odpowiedniem miejscu nie zaniechano. I tak rozmaici właściciele gliniastych gruntów wnoszą szereg ofert do Magistratu i zdaje się, że lista oferentów jeszcze nie jest wyczerpaną. A nadeszłych już ofert nie odkłada się do późniejszego załatwienia, lecz na ich podstawie odbywają się wciąż i stale rozliczne konferencye i pertraktacye.

W kwestyi szkół nauk politycznych w Krakowie.

Prastara grecka dyscyplina, praktyczna polityka w połączeniu z nowoczesną nauką ekonomii i statystyki i socyologii stanowią dziedzinę nauk społeczno-politycznych. Reprezentowane są one na licznych uniwersytetach przez osobne katedry, a w niektórych krajach poświęcone im są nawet specyalne wyższe zakłady naukowe. Powstanie tego rodzaju szkół jest zawsze w życiu społecznem wyrazem pewnych potrzeb i dążeń. Wszelka bowiem wiedza ogólnie ujęta jest ważnym czynnikiem w rozwoju życia społecznego i ma za cel — jeśli ujmiemy go ze stanowiska wiedzy socyalnej — polepszenie warunków bytu społecznego. Krzewienie więc i rozkwit pewnych ściśle określonych gałęzi wiedzy w dawnych społecznościach jest dla ich kultury, równie jak i dla ich rozwoju i cywilizacyi faktem znamiennym i charakterystycznym. To też myśl powołania do życia w naszem społeczeństwie aż dwóch wyższych szkół społeczno-politycznych, myśl i pierwsze kroki zrealizowania jej, są na arenie nowego społecznego życia wydarzeniem ważnem i wiele mówiącem.

Teraz ogólne pytanie: Czem winna być szkoła społeczno polityczna i co dawać powinna swoim słuchaczom? Krótka, ogólna odpowiedź brzmi:

1) Szkoła taka ma zajmować stanowisko ściśle naukowe;
2) ma stać na poziomie dzisiejszej wiedzy, obejmować jej całokształt, nieuszczuplony żadnymi ubocznymi względami,
3) organizacya jej winna być niezależną od politycznych zabarwień;
4) w programie swym ma być bezpartyjną.

Słuchaczom swym zaś powinna dać:

1) odpowiednie i podstawowe teoretyczne wykształcenie;
2) możność rozległej i dokładnej specyalizacyi;
3) umiejętność praktycznego zastosowania nabytych wiadomości.

Po tych wstępnych uwagach rozpatrzmy się, co rokują nam programy naszych szkół, głosy o nich publiczne i grona ich nauczycielskie.

Po przeczytaniu programów obu szkół politycznych nasuwa się czytelnikowi, zwłaszcza obeznanemu nieco ze stosunkami w Galicyi, cały szereg uwag. Możnaby je uszeregować następująco: co do organizacyi, planu nauk, ogólnego kierunku i celu.

Co do pierwszej, to odrazu uwidacznia się znaczna różnica. Polska szkoła nauk politycznych zarysowuje się wyraźnie, kontury jej budowy występują prosto i wybitnie, przemyślane zda się, w najdrobniejszych szczegółach. Nadto widocznie świadczy o tem wydana drukiem petycya jej założycieli do Sejmu i wstęp do programu wykładów, by udowadniać to trzeba. Znać, że ci, co myśl tę podjęli i do wykonania jej kroczą, to przedewszystkiem ludzie obyci z organizacyą i techniką nauczania i praktycy biegli w przeprowadzaniu powziętego zamiaru, dosko nale obeznani ze stosunkami miejscowymi. Subwencya Sejmu, zestawienie budżetu, starania o pozyskanie go i opinii publicznej — odpowiednia reklama, mówiąc po kupiecku — ściśle określony dwuletni kurs nauk i kwalifikacyi dla wykładających i słuchaczów, wszystko to wskazuje ludzi wytrawnych i nawykłych do traktowania spraw nie po dyletancku. Tak dodatnie to pierwsze wrażenie działa zachęcająco i musi zjednywać licznych zwolenników nowej uczelni.

Niestety w tym względzie właśnie odbija na niekorzyść program i oświadczenia szkoły społeczno-politycznej. Tu nic się nie mówi o środkach utrzymania szkoły, mało o naukowym poziomie jej wykładów i nie wiele danych jasnych i pewnych o czasie kursów ujętych w całości, a nic o honoraryach sił nauczycielskich. Program to jest tymczasowym. Wieje z niego duch ludzi bardzo dobrej woli i pięknych zamiarów, lecz może zbyt mało wyszkolonych w dziedzinie wyższej pedagogii i o niewystarczających możnościach.

Co do planu nauk, to dostatecznie jest przeczytać go uważnie, by zdać sobie sprawę, że żaden z nich nie stoi na wysokości zadania. Nie chcemy przez to zniechęcać słuchaczy ani czynić zarzutu założycielom, przeciwnie pragniemy tylko wedle sił naszych dzieląc się z szerokim ogółem naszemi uwagami, przyczynić się choć w drobnej mierze do korzystnego dla naszego społeczeństwa przyszłego rozwoju tych szkół. Otóż plan nauk w szkole politycznej, pomijając już fakt, że tak zasadnicza dziedzina we wiedzy społeczno-politycznej i uznana dziś już przez cały świat naukowy — poza Galicyą może — jak socyologia, została pominięta, jest zbyt praktycznym, a za mało daje wiedzy teoretycznej i podstawowej. W szkole społeczno-politycznej zaś wręcz odwrotnie: W tej ostatniej oryginalnym jest nieco podział na działy. (I. Ekonomia i polityka społeczna, II. Prawo i socyologia, III. Historya polityczna i historya cywilizacyi, IV. Życie publiczne). I tak ze względu na pewną genetyczną poszczególnych gałęzi wiedzy, na t. zw. ich pokrewność i wspólność tematu, należałoby zachować nieco inny porządek, celem dania przedewszystkiem zasadniczych podstaw i uwypuklenia szczegółów dopiero przy ich pomocy. Tak więc n. p. miejsce pierwsze winny zająć stosunki prawne, dalej socyologia jako dział osobny i zasadniczy — synteza niejako — a następnie dopiero ekonomia, polityka i życie publiczne. Po za tem dobór przedmiotów nie jest dostosowany do działów.

Widać w tem jakgdyby rozstrzelenie myśli przewodniej i brak ścisłości w układzie; dalej obok przedmiotu ważnego umieszcza się zupełnie zbyteczny. Robi to wrażenie usilnego zapychania luk, lub conajmniej chęci zaimponowania wielkim materyałem. N. p. co do pierwszego zarzutu: w jaki sposób pod dział »Prawo i socyologia« podpada przedmiot historyi i techniki dziennikarstwa? Dla czego już przynajmniej nie ustawa prasowa? Co do drugiego zaś, jakie znaczenie może mieć dla słuchaczów, niemających pojęcia o polityce i historyi politycznej, jako takiej, 5-ciogodzinny wykład o Smolce i Ziemiałkowskim? To dobre dla specyalizujących się jednostek, lecz nie jako uzupełniający dział. To samo da się powiedzieć o historyi militarnej powstań polskich. (D. k. n.)

Dr. Orski.

MAŁY FELJETON.

Kraków, 20 sierpnia 1911.

(*Koniec »ogórków«. — Powrót z badów. — Nowinki zagraniczne. — Smutne wspomnienia. — Rapperswyl. Projekty przyszłości. — »Cracovia.« — Wszystko układa się jak najlepiej. — Nadzieje na karnawał*).

Z niedalekim już odlotem ptaków do ciepłych krajów łączy się w Krakowie zlot naszych ptaków wędrownych z krajowych i zagranicznych badów i miejsc kuracyjnych. Niema w całem mieście nikogo, coby nie cieszył się na samą myśl o tem, że niedługo zaroi się we wszystkich kawiarniach, na plantach i alei wiodącej na błonia, od tych, co zjeździli w czasie miesięcy wakacyjnych całą Europę wzdłuż i wszerz, gościli w badach nad morzem i za morzem, zdeptali najwyższe szczyty górskie, widzieli najwyższe sławy, ba! nawet z ukoronowanymi gośćmi jadali w tychsamych salach restauracyjnych.

Nie będzie końca opowiadaniom i wynurzeniom, co niechybnie wypełni czas wszystkich posiedzeń, zwoływanych *ad hoc* aż do zimy, lub też przygodnych spotkań w miejscach publicznych. Prawda, że dla tych, co zmuszeni byli cały czas wakacyjny spędzić w Krakowie, dla białych Murzynów, których jedynem jasnem wspomnieniem wakacyi był zjazd lekarzy i przyrodników polskich (dla innych cyrk Henry'ego) opowiadania te stanowią dość bolesną strawę, która budzi niezdrowe ambicye i niesamowite pożądania: niemniej jednakże już sam fakt, że Kraków zobaczy znowu w swych murach swych wyższych »dziesięć tysięcy« stanowić winien dla wszystkich powód największej rozkoszy.

Nie wątpię bowiem, że z tą chwilą jedyny aktualny temat o pogodzie i zmianach temperatury zejdzie na drugi plan, a chwilowo w dyskusyi pierwsze miejsce zajmie najnowsza moda we wszystkich jej objawach. Więc najmodniejsze: miejsca kuracyjne, stroje, toalety, kapelusze, tańce, kabarety, jednem słowem wszystko, czem się znudziła już zagranica, a co nas bawić będzie za lat kilka.

Wobec tych wszystkich nowości jakżesz blado wyglądać będą nasze skargi, (niezręcznie umieszczane w powodzi słów interlokutorów) o tem, ze w Krakowie było tropikalne gorąco, że drożyzna postępuje śmiałym krokiem naprzód, że nawet ci, których wręcz nie dotyka, nie mogą użyć swych zasobów ku ojakiej uciesze, jako że od występów (nieudanego) p. Rechta i p. Didura teatr zamilkł i milczy.

To też z góry przygotować się musimy na to, że spotka nas ironiczny uśmiech politowania i lekkie wstrząśnienie ramionami. Zagranica takich trosk nie zna. Tam wszystko obmyślono z góry, wszystko przewidziano i urządzono. Tam drożyzna mięsa i innych środków żywności należy do tematów przestarzałych, nawet kwestya mięsa argentyńskiego dla Austryi i Anglii nie zbudzi ni chwilowego zainteresowania. A więc musimy ustąpić na całej linii i zapomniawszy o tem, co było, przenieść się myślą do promiennych nadziei które rozjaśnią nam wkrótce naszą jesień.

Najbliższy powód do zadowolenia stanowić może szczęśliwe zakończenie zjazdu rapperswylskiego, który nie wyjaśniwszy wprawdzie dostatecznie dawnych zarzutów, wyświetlił nowe i na chwilę uspokoił opinię, że uczyniono wszystko, *ut aliquid fecisse videatur*. Również niemałą dumą może nas napawać projekt założenia z jesienią dwóch szkół nauk politycznych w Krakowie.

Dla ścisłości sprawozdania nie można zapominać o tem, że Kraków uzyska w bieżącym sezonie nowy teatr nowości i że drużyna sportowa »Cracovia« uzyskała pierwszą klasę. Zwłaszcza ostatnia kwestya stanowi dla wielu sensacyę dnia. Ulubiona krakowska drużyna wystąpi po ostatnich tryumfach (zwycięstw 7:0, 5:1, 3:17) do bohaterskich zapasów w »nowej formie«, z nowymi zasobami sił i wyszkoleniem mięśni przez ćwiczenia sportowe w czasie wycieczek wakacyjnych.

Wszystko zatem układa się jak najlepiej i wróży, że życie krakowskie w najbliższej przyszłości wzejdzie na dawne tory, by drogą smutnych i wesołych doświadczeń dopłynąć do zabawy karnawałowej, nad którą unosi się już (*sit venia verbo* naszych plotkarzy) zapowiedź nowej szopki w »Jamie« Michalikowej.

Homo novus.

Sztuka i krytyka u nas.

IV.

Zamierzywszy poświęcić z kolei kilka uwag poglądom Hipolita Taine'a zaznaczyć musimy, ze celem naszym nie jest ani streszczanie ani krytykowanie tej teoryi. Pierwsze i drugie jest zbyteczne ze względu na fakt, że nauka przeszła nad nią do porządku dziennego, poddawszy jej zasady druzgocącej krytyce. Pomijając bogatą w tym kierunku literaturę zagraniczną, zaznaczymy, że i u nas spotkał się jego mechanistyczny pogląd na całokształt objawów duchowych z należytą odprawą. Uczynili to przedewszystkiem prof. Askenazy i Dr Michał Sobeski. Nas tu obchodzi przedewszystkiem fakt, podobnie zresztą jak przy omawianiu teoryi o naśladowaniu, że mimo gruntownego przezwyciężenia przez nowoczesną naukę, teorya Taine'a święci u nas niejednokrotnie swe tryumfy. Dzieje się to zwłaszcza w zakresie studyów historyczno-literackich, a więc w tej dziedzinie, w której kruchość i słabość jej wykazała się najwidoczniej.

Zastanawiając się nad przyczynami tego zjawiska, nie trudno dojść do przekonania, że jedną z najważniejszych, jest stwierdzony przez nas we wstępie do niniejszych artykułów, brak zawodowych studyów estetycznych. Historycy literatury, odżegnawszy się w epoce pozytywizmu od estetyki, trzymającej się z natury rzeczy »metafizycznych urojeń«, z łatwością dali się uwieść magicznej władzy »środowiska«, które jak wiadomo, uznał Taine za jeden z głównych czynników, rozjaśniających rzekomo mroczne głębiny twórczości ducha ludzkiego. Zapomniano przy tem o mechanistycznych założeniach poglądów Taine'a, przeoczono również wymowny fakt, że ilekroć on sam zwracał się bezpośrednio do wielkich twórców, wtedy porwany ich indywidualnością, zrywał zupełnie z własnemi teoryami.

A właśnie nie co innego, jeno moment indywidualności, był tym szkopułem, o który rozbił się cały żmudny a bezowocny wysiłek Taine'a.

Uznawszy wszechświat za wielki mechanizm, w którym panują niewzruszenie pewne prawa, usiłował on te prawa ująć w ścisłe, raz na zawsze obowiązujące formuły. Drogą tych usiłowań doszedł do odkrycia, że każde zjawisko życia ludzkości normują trzy czynniki: rasa, środowisko i moment, znany pod nazwą »ducha czasu«.

Na tej podstawie zbudował Taine cały swój system — a trzeba dodać, że zbudował go ze zdumiewającą konsekwencyą i jednolicie. Że zaś ten gmach szybko się rozsypał — świadczy to tylko o nietrwałości fundamentów.

Przekonać się o tem możemy, dotknąwszy choćby tylko pobieżnie jego estetyki.

Rozwijając konsekwentnie swe założenia, doszedł Taine do definicyi, że »piękno czegokolwiek zasadza się na tem, iż powstaje w nas uczucie przyjemne, bezinteresowne, będące prostem spotęgowaniem naszych czynności umysłowych«. Stąd krok tylko do tłwego określenia celu sztuki, której zadaniem „ma być uwydatnienie cech znamiennych, charakterystycznych. typowych jakiejkolwiek rzeczy lub jakiegokolwiek procesu wyraźniej i dobitniej, aniżeli one są uwydatnione w rzeczywistości“.

Niedostateczność i fałszywość tych definicyi uderza już na pierwszy rzut oka każdego, kto się rzetelnie sztuką zajmuje.

Więc najpierw co do definicyi piękna. Pomijając fakt, że spotkać ją można już wśród estetyków wieku XVIII., wystarczy jeno uprzytomnić sobie, że spotęgowanie czynności umysłowych może wywołać w nas cały szereg uczuć przyjemnych, których jednak za e-

stetyczne nie poczytamy i które ani z pięknem, ani tem bardziej ze sztuką nic wspólnego nie mają.

Zaś co do definicyi celu sztuki, nie trudno spostrzedz, że na jej dnie czai się nasza dobra znajoma, mianowicie teorya o naśladowaniu, jeno w nowej trochę szacie. Boć w zdaniu, że »uwydatnianie cech znamiennych wyraźniej i dobitniej«, aniżeli one są uwydatnione w rzeczywistości« nie kryje się nic innego, jeno hołd złożony Arystotelesowej »mimesis«. Różnica polega na tem, ze o ile skrajny naturalizm degraduje sztukę do roli zwykłego kopisty, o tyle Taine wprowadza moment »poprawiania natury«. Wart pałac Paca. Na pierwsze nie zgodzi się sztuka, za drugie podziękuje natura. A jednak nie można się dziwić, że konsekwentne przeprowadzenie mechanistycznych założeń zaprowadziło Taine'a w tak bliskie sąsiedztwo naturalistycznych formułek. Toć mimo całej nieudałej kokieteryi z metafizyką, był szczerym pozytywistą. Zaś na wyżynach ducha złamie kark każdy pozytywista. Lecz inne jeszcze niebezpieczeństwo zawier w sobie powyższa definicya celu sztuki. Boć nie wystarczy powiedzieć, że sztuka ma uwydatniać »znamienne, charakterystyczne i typowe cechy«. Trzeba jeszcze określić, jakie to cechy należą do tej kategoryi? Z tej konieczności zdawał sobie sprawę Taine i nie pozostał dłużnym odpowiedzi. Ustanowił on całą hierarchię cech, wedle stopnia ich wagi, stawiając najwyżej te, które najmniej ulegają zmianom. To dało mu rzekomo odrazu kryteryum do szacowania wartości dzieł sztuki, wprowadzając go równocześnie na fatalną drogę mierzenia estetycznej wartości czynnikami pozaestecznymi. Chcąc bowiem stosować uczciwie tę miarę, będziemy zmuszeni uznać przeciętne dzieło sztuk', odtwarzające jakieś ogólno- ludzkie lub choćby narodowe uczucie, za wyższe od genialnego utworu, odtwarzającego cechy, umieszczone przez Taine'a niżej. W takim razie słaby dramat, osnuty na tle patryotycznem n. p. »Bodenhain« Rydla, posiadałby większą wartość niż „Dla szczęścia“ Przybyszewskiego.

I oto doszliśmy do momentu, o który nam chodzi. Pod tym bowiem względem teorya Taine'a święci dotąd swe tryumfy; dodać trzeba, że u nas więcej niż gdzieindziej. Po przykłady nie trzeba sięgać daleko wstecz, gdyż w ostatnich miesiącach ukazała się broszura, która od początku do końca wykazuje, że autor jej mimo wszelkie odmienne pozory jest zwolennikiem teoryi Taine'a. Tytuł tej broszury brzmi: »O literaturze polskiej«. Jest to ni mniej ni więcej tylko wykład wstępny prof. Ignacego Chrzanowskiego, wygłoszony w uniwersytecie Jagiellońskim. Toteż ze względu na wagę przedmiotu i powagę autora, zajmiemy się w następnym artykule treścią wymienionej broszury.

(C. d. nastąpi).

F. Batyżowiecki.

Dział ekonomiczny.

Nowa ustawa o prawie wodnem

I.

Jest faktem pożałowania godnym, że właśnie Austrya, która obfituje w skarby wód lądowych, w wykorzystaniu ich pozostała znacznie w tyle poza innemi państwami. Nasi najbliżsi sąsiedzi Włochy, Szwajcarya i Niemcy, a także Francya, Norwegia itd. wyprzedzili nas już bardzo pod tym względem. Nietylko wielki przemysł i miasta, lecz także drobny przemysł i wiejskie gospodarstwa zastosowują tam elektryczność na szeroką skalę, nawet do celów domowych, jak do ogrzewania, gotowania, prasowania itd., zdobywając temsamem dla elektryki coraz to szersze pola.

Jednym z pierwszych warunków racyonalnego wyzyskania naszych sił wodnych jest reforma prawa wodnego. Przedwstępne prace w tym kierunku prowadzi się już od lat kilku. Rząd przedłożył projekt do zaopiniowania towarzystwom i instytucyom rolniczym i przemysłowym, a odpowiednie rokowania pomiędzy odnośnemi ministerstwami dały jako rezultat obecne przedłożenie rządowe, które już otrzymało sankcyę cesarską i w jesieni ma być wniesione do sejmów.

Przedłożenie oparte jest o rzeczywiste potrzeby zakreślone na szeroką miarę. I ministerstwo rolnictwa (w szczególności jego szef sekcyi p. Dr Ernest Seidler, którego dzielnej inicyatywie należy przypisać szybkie wykonanie prac przygotowawczych) nie szczędziło trudu i dobrej chęci! Musiano pokonać rozliczne trudności, zanim udało się wynaleźć punkt wyjścia dla kolidujących ze sobą interesów państwa, krajów, gmin i prywatnych przedsiębiorców rolnictwa, przemysłu itd. Spodziewać się tylko należy, że częściowa zmiana dzisiejszej sytuacyi politycznej potrafi usunąć chwilową niezdolność do pracy niektórych sejmów tak, by dojście do skutku tej nad wyraz ważnej ustawy nie poszło w odwłokę, ani nie spełzło na niczem.

Przedłożenie rozstrzyga przedewszystkiem toczący się od dłuższego czasu spór o istotę prawną wody gruntowej. Wiadomo jest, że dziś może każdy swemu sąsiadowi uprowadzić wodę z jego gruntu przez budowanie studzien i wybieranie wody na własnym gruncie. Szczególnie przy zakładaniu pomp i gminnych wodociągów zdarza się częstokroć, że woda zasilająca liczne młyny, tartaki, studnie domowe i fabryczne, a nawet źródła lecznicze, znika nagle, nie dając zupełnie poszkodowanym możności dochodzenia powstałej stąd szkody. — Przedłożenie przyznaje w zasadzie gruntową wodę właścicielowi gruntu, który może i nadal bez przeszkód zakładać studnie dla swego domowego użytku, a nawet dla celów przemysłowych, byleby do czerpania wody nie stosowano żadnej motorowej siły. We wszystkich innych przypadkach musi się wpierw uzyskać pozwolenie władzy, które nie będzie udzielanem, jeśli istniejące prawa są zagrożone.

Prócz zwyczajnych studzien, po największej części przypadek ten nie zdarza się tak, że powyższy wyjątek nie nasuwa żadnych obaw; groźniejszym wydaje się nam natomiast wyjątek na korzyść kolei żelaznych, które dla swoich pomp i urządzeń wodociągowych na podstawie przedłożenia nie potrzebują pozwolenia władz. Należałoby raczej przypuścić, że właśnie koleje żelazne i bogate prywatne przedsiębiorstwa kolejowe najmniej powinny być uprzywilejowane do kraczania w cudze prawa bez wynagrodzenia. To postanowienie jako szkodliwe i niesłuszne w każdym razie należy zwalczać!

Jako słuszną innowacyę podnieść należy postanowienie, wedle którego przy zaprowadzaniu w przyszłości nowych urządzeń wodociągowych i zakładów wodnych na większą skalę mogą być zużytkowane istniejące tamy, jary itd., o ile ich właściciele nie są przez to narażeni na znaczniejsze praw swych ograniczenie i odpowiednie otrzymają odszkodowanie.

Jak wiadomo, kwestyą bardzo sporną jest kwestya terminu koncesyi na wyzyskanie siły wodnej. Władze wodne udzielały w ostatnich latach z reguły 40-o letnich koncesyi, a każde sprolongowanie tego zresztą krótkiego terminu, skazane było na długie starania i przedstawienia w drodze rekursów. Zdarzało się nawet, że władze usiłowały ograniczać wieczyste, stare prawa co do czasu, jeśli korzystanie z nich w dalszym ciągu wymagało jakichś poprawek, uzupełnienia lub rozszerzenia zakładów czy prawa. Przeciw temu zamachowi założył energiczny protest wiec zwołany swego czasu w sprawach wodnych do Solnogrodu. I najwyższy Trybunał administracyjny uznał podobne późniejsze terminowe ograniczenia tego rodzaju praw za przeciwustawowe. Dzięki temu istniejące już prawa wodne nie ulegają przepisom o obecnie obowiązującem terminowem ograniczeniu koncesyi na wyzyskanie siły wodnej.

W przyszłości będą kraje i gminy miały prawo do 90-cio letniego, zaś prywatni przedsiębiorcy do 60-cio letniego terminu trwania koncesyi. Z upływem tego czasokresu ma dotychczas uprawniony prawo pierwszeństwa na powtórną koncesyę, chyba, że publiczny interes albo ważniejsze przedsiębiorstwo o większem gospodarczem i społecznem znaczeniu stanie temu na przeszkodzie.

Zresztą już przed rokiem został ten sposób postępowania rozporządzeniem ministerstwa rolnictwa władzom przepisany. Jest rzeczą godną uwagi, że tylko koncesye na korzystanie z siły wodnej mogą być terminowe nie zaś koncesye na prawa do użytkowej wody np. przy prawie czerpania wody, urządzeniach odwadniających itd. Uzasadnienie leży w tem, że siła popędowej wody może być zastąpiona motorami, woda użytkowa zaś jest niezbędną i niczem zastąpioną być nie może. Zresztą otrzymuje górnictwo koncesye na czas trwania swych prac, podobnie koleje żelazne.

Bardzo ważnem jest dalej postanowienie, że na wypadek zniszczenia zakładu przez elementarną katastrofę może uprawniony żądać stosownego przedłużenia mu terminu koncesyi. Należy się starać także o to, aby uprawniony na pewien czas przed upływem swej koncesyi mógł ubiegać się o prolongatę, aby dość wcześnie mógł dowiedzieć, się czy ma swe przedsiębiorstwo nadal prowadzić, czy też zwinąć je z upływem terminu. W przeciwnym razie musiałaby ta niepewność dalszego istnienia zakładu paraliżować wszelkie zamiary przedsiębiorcy, odnoszące się do zmiany, czy powiększenia zakładu i to już na parę lat przed upływem koncesyi uniemożliwiałoby wszelkie inwestycye. Przedłożenie chce co prawda zezwolić, aby już na pięć lat przed upływem koncesyi można było się starać o jej sprolongowanie — ten termin jednak wydaje się nam za krótki. O ile bowiem dotychczas uprawniony nie otrzymuje prolongaty swej koncesyi, termin pięcioletni jest za krótki do zamortyzowania w ciągu tego czasu porobionych inwestycyi.

D. k. n.

Merkur.

Mięso podrożeje.

Obecnie zanosi się na dalsze podrożenie mięsa wskutek małych spędów bydła. Jako przyczyna skąpych spędów wymieniają okoliczność, iż Namiestnictwo lwowskie i podległe tej wadzy organa zbyt surowo postępują przy stosowaniu przepisów weterenacyjnych.

Stosunki w krakowskiej rzeźni miejskiej.

Rzeźnicy krakowscy uskarżają się na stosunki panujące w rzeźni miejskiej. Mimo, iż przyłączono szereg gmin podmiejskich do Krakowa, co za sobą pociągnęło zwiększenie ruchu w rzeźni, nie przystąpiono dotąd do rozszerzenia hal przeznaczonych do bicia bydła.

Wskutek tego panuje w rzeźni natłok i nieład, co naraża rzeźników na liczne niedogodności i stratę czasu.

Korespondencye.

Zakopane 19 sierpnia 1911.

Ubiegły tydzień przyniósł, a nadchodzący przynosi wiele nowego. W niedzielę 13 b. m. urządzono na ulicach Zakopanego składkę, która przyniosła znaczny dochód dla zagrożonych szkół na Śląsku: równocześnie odbywał się wiec w śląskiej sprawie. Przewodniczącym wybrano bawiącego tu obecnie radcę dworu prof. Bolesława Wicherkiewicza, a sprawę referował dyrektor szkoły realnej w Orłowej p. Jarosz. W dłuższem i treściwem przemówieniu przedstawił poseł Ignacy Daszyński licznie zebranej publiczności zupełnie jasno i ze znajomością rzeczy stosunki panujące wśród Polaków na Śląsku, wskazywał na braki, które muszą być przez rząd usunięte i że tą kwestyą energicznie zająć się powinno Koło polskie. Po skończonym wiecu bardzo wielu z pośród zebranych hojną dłonią zasiliło składkę w tymże dniu urządzoną i zapisało się na członków Macierzy śląskiej.

We wtorek 17 sierpnia zainicyowało założone przed dwoma laty Tatrzańskie Towarzystwo Ratunkowe »Dzień niebieskiego krzyża« celem zyskania funduszu na zakupno potrzebnych dla akcyi ratunkowej w górach przyrządów. Dochód na razie nieobliczony, zdaje się być znacznym. Dziś odbyło się u nas uroczyste odsłonięcie pomnika grunwaldzkiego na tutejszym rynku. Brało w tej uroczystości udział sokolstwo nowotarskiego okręgu, letnicy, górale. Nastrój był ciepły i poważny. Pomnik jest pomysłu i wykonania górala-rzeźbiarza p. Brzegi i można już nabyć obecnie w handlach pocztówki z fotografią tegoż pomnika.

Nie mieliśmy tego roku operetki poznańskiej, która zeszłego roku cieszyła się tak wielkiem powodzeniem, ale na mały ruch przedstawień i koncertów skarżyć się nie można. W »Wesołej Budzie« co kilka dni są występy coraz to innych artystów-kabarecistów, a bawiący tu przez 3 dni ubiegłego tygodnia kabaret lwowski „Ul“ skarżyć się nie mógł na brak uznania. We środę 23 bm. odbędzie się koncert wspólny skrzypka Zygmunta Szwarcensteina i pianistki z Krakowa p. Pauliny Grossberżanki.

Pozatem możnaby się tylko skarżyć na tutejsze stosunki, bo trudno się w korespondencyi z Zakopanego bez tego obejść. Dla przykładu wspomnę tylko o dorozkarzach. Mają oni cennik jazdy tylko w tym celu, żeby go broń Boże — nie pokazywać gościowi. Ceny jazdy dorożkarze sami dyktują zależnie od pory dnia pogody no i — własnego humoru. Według cennika należy się za jazdę do Szmeksu powozem dwukonnym 45 koron, ale niżej 60 koron żaden nie jedzie. O 11 w nocy trudno bardzo o furkę, a jeśli się już jakaś znajdzie, to tak »posoli« cenę, że zaraz znika strach przed wielką odległością i egipskiemi ciemnościami Szczególnie ciemno jest na obwodzie Zakopanego. Tu lampy wogóle nie funkcyonują, bo nikt ich nie dogląda. Słusznie tedy w notatce z Zakopanego wspomniano w jednym z dzienników krakowskich inż. T. K. o oświetleniu elektrycznem, tembardziej, że pociąga ono tutaj za sobą minimalne koszta przy wielkiej ilości rwących strumieni. Ale pomysł tegoż inżyniera postawienia przy Czarnym stawie gąsienicowym »kilkunastu hoteli i pensyonatów«, albo zbudowanie hotelu na Giewoncie i kolejki do tegoż hotelu, aby turysta »na świeżo« mógł odbierać wrażenia, nie musiał dźwigać tobołu na plecach i mógł dostać tam świeżo upieczony rozbratel i reńskie wino, nie wydaje mi się bardzo szczęśliwym, jakkolwiek sam przez się plan czcigodnego inżyniera jest bezwątpienia bardzo pięknym. Dużo jednak jest pierwej do zrobienia w samem Zakopanem i najbliższej okolicy, później czas na dalsze pomysły.

Warto wspomnieć bardzo pocieszający fakt, który Zakopanemu przynieść może nieobliczalne zyski. Pewien przedsiębiorca z Królestwa Polskiego zakupił wielkie grunta położone między ulicami Marszałkowską, Jagiellońską i Sienkiewicza, celem postawienia tam kurhauzu i sali teatralnej. Trudno na razie przedstawić sobie, jak cała sprawa będzie pokierowaną, ale już sam pomysł i przystąpienie do wykonania jest podniesienia i pochwalenia godnym. Wartoby przy tej sposobności pomyśleć także o założeniu w tym zakładzie inhalatoryum dla chorób dróg oddechowych, a mieć możemy w Zakopanem — polski Reichenhall.

M. L.

Jarosław dnia 19 sierpnia 1911.
(*Doraźny zlot Sokolstwa okręgu jarosławskiego — Rozruch na tle bajki o mordzie rytualnym w Urzajowicach*).
Sokolstwo nasze odbyło w niedzielę dnia 13 b. m. ćwiczenia. O godzinie 8 rano wyruszyła z Jarosławia drużyna licząca 50 Sokołów i 20 młodziezy sokolej z orkiestrą gimnazyalną na czele w kierunku Pruchnika, skąd równocześnie wyruszyła drużyna licząca 45 osób. Drużyny nieprzyjacielskie rozwinęły prawie równocześnie linię bojową na przestrzeni 4 klm. okazując przytem ogromną sprawność, tak, że wynik był nierozstrzygnięty. Po następnie odbytem nabożeństwie udano się po 1 i pół godz. odpoczynku do Różwienicy, gdzie odbyły się ćwiczenia zlotowe, przy współudziale wszystkich obecnych druhów wolne, maczugami, tudzież przepiękne ćwiczenia towarzyskie 7-miu par druhów i druhiń. Licznie zebraaa inteligencya z Jarosławia i okolicy tudzież tłumy włościaństwa gorąco oklaskiwały ćwiczących. Szczególnie pięknie wypadły zaimprowizowane na miejscu piramidy pomysłu zast. naczel. drdha Decowskiego z Jarosławia. Po ćwiczeniach wygłosił okolicznościowe przemówienie do zebranych prezes jarosławskiego Sokoła druh Missona, poczem naczelnik jarosławskiego Sokoła druh Koim udzielił publicznej pochwały Sokołowi pruchnickiemu. Następnie odbył się także doraźny wiec włościaństwa, na którym przemówił druh Zieliński. Na zakończenie urządzono tańce, poczem obie drużyny ruszyły do swych domów.
Na podstawie dziwnej komplikacyi wypadków wybuchły niepokoje na tle bajki o mordzie rytualnym w Urzajowicach koło Przeworska. W ostatnich dniach przybył do Benziona Kaltera, kupca w Urzajowicach, szwagier jego z Krzeszowic z kilkuletnią córeczką. P. Kalter poczęstował płaczącą swą bratanicę bułką z konfiturami. Kilkanastoletnia dziewczyna wiejska, która przybyła do sklepiku w celu zakupna wiktuałów, widząc przez szyby drzwi mieszkania w rękach Kaltera nóż czerwony od konfitur, upewniła się w swej imaginacyi, że Kalter dokonał mordu rytualnego na dziecku a krew zlewał do słoika (słoik był z konfiturą). Uciekłszy w panicznym strachu ze sklepiku, zaalarmowała swe rówieśniczki i rówieśników zajętych pasaniem bydła o rzekomym mordzie. Przypadek zrządził, że ojciec dziecka w międzyczasie wrócił i zabrawszy je, udał się w drogę do Krzeszowic. W pół godziny po jego odejściu zebrał się przed sklepikiem Kaltera tłum kilkudziesięciu chłopów, który się z każdą chwilą potęgował. Tłum zażądał od Kaltera zwrotu zwłok rzekomo zabitej dziewczynki. Nie pomogły zaklęcia i próby wytłómaczenia. Tłum przybierał coraz groźniejszą podstawę, wójt zaś udzielenia asysty ochronnej odmówił. Wówczas Kalter wykradł się chyłkiem i wynajętą furą udał się do Przeworska po ochronę, żona zaś jego Sara ukryta była w piwnicy. Tymczasem wzburzony tłum nie mając jasnego wytłumaczenia sprawy, zdemolował urządzenie mieszkania i sklepiku, wyrzucając towary przez okno. Bawiące tam podówczas towarzystwo inteligencyi miejskiej, wśród którego był też i ksiądz, na wiadomość o rozruchach, udało się na miejsce wypadku, by rosnące w liczbę chłopstwo uspokoić. Mimo to Kalterowa musiała nadal szukać schronienia w piwnicy, aż do przybycia żandarmeryi, którą na interwencyę obywateli przeworskich starostwo z Kalterem wysłało. Jej też udało się wzburzone umysły chłopskie uspokoić i wytłumaczyć fatalny zbieg okoliczności.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Floryan Sobieniowski.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.